



# Grudzień '70 po pół wieku

Jerzy Eisler

*Wszystko to, co zwykło się potocznie nazywać, dość w końcu umownym określeniem: Grudzień 1970, było jednym z najważniejszych i zarazem najtragiczniejszych momentów w historii Polski po II wojnie światowej*

**D**oszło wtedy do gwałtownego, krwawo tłumionego przez milicję i wojsko robotniczego buntu w kilku miastach Wybrzeża (Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie). Przez długie lata najlepiej znany był przebieg wydarzeń w Gdańsku, w którym protest się rozpoczął, oraz w Gdyni, w której były one najkrwawsze. Dopiero w ostatniej dekadzie opisano i poddano podobnej analizie wszystko to, co wydarzyło się wtedy w Szczecinie. A przecież to w tym mieście walki uliczne przybrały najgwałtowniejszy charakter. O ile bowiem wartość strat materialnych w Gdańsku, Gdyni i Elblągu oszacowano łącznie na 105 mln ówczesnych złotych, o tyle w samym Szczecinie sięgnęła ona 300 mln. Zarazem to w stolicy Pomorza Zachodniego protest przybrał najbardziej dojrzały charakter; tam utworzono skupiający w szczytowym momencie ok. 120 zakładów Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, który na krótko stał się rzeczywistą lokalną władzą. Również w Szczecinie w 1970 r. podniesiono postulat utworzenia niezależnych związków zawodowych, cokolwiek to wówczas znaczyło.

W grudniu do strajków, manifestacji i starć ulicznych z milicją – na nieporównanie mniejszą skalę – doszło także

w kilku miastach (Białymstoku, Krakowie, Słupsku i Wałbrzychu). Dłuższe lub krótsze strajki na terenie zakładów produkcyjnych były też podejmowane w kilku innych miastach. Tej napiętej i zarazem tragicznej sytuacji towarzyszyły podejmowane w tajemnicy przez część działaczy partyjnych i państwowych szczebla centralnego niejawne kroki, które w ciągu kilku dni doprowadziły do zmian w kierownictwie PZPR. Po 14 latach rządów władzę utracił I sekretarz Komitetu Centralnego Władysław Gomułka, którego zastąpił dotychczasowy członek Biura Politycznego i zarazem I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach Edward Gierek.

Bezpośrednią przyczyną strajków i ulicznych demonstracji była wprowadzona 11 dni przed Bożym Narodzeniem drastyczna podwyżka cen, zwłaszcza żywności. Została ona ogłoszona i wprowadzona w życie w czasie, gdy w Polsce i tak tradycyjnie wydawano więcej pieniędzy na przygotowanie świąt.

Powszechnie przy tym zdawano sobie sprawę z tego, że podwyżka cen uderzała głównie w rodziny o najniższych dochodach. Trudno się więc dziwić, że została źle przyjęta przez społeczeństwo. Jako jedna z pierwszych pod hasłami ekonomicznymi zastrajkowała rankiem 14 grudnia Stocznia im. Lenina w Gdańsku. Dość szybko jednak (już pierwszego dnia protestu) pojawiły się hasła nie tylko ekonomiczne, lecz również społeczne, polityczne, a nawet antykomunistyczne. W pacyfikacjach na Wybrzeżu – oprócz milicji – uczestniczyło ok. 27 tys. żołnierzy oraz 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych i 2,1 tys. samochodów. Zaangażowano też 108 samolotów i śmigłowców, a także 40 jednostek pływających Marynarki Wojennej. Łącznie z siłami, które zostały postawione w stan gotowości i przemieszczone w wyznaczone rejony, ale nie zostały użyte w akcji, na terenie kraju zaangażowano ok. 61 tys. żołnierzy, 1,7 tys. czołgów, 1750 transporterów opancerzonych i 8,7 tys. samochodów. Pomijając okres stanu wojennego, nigdy w czasach pokoju Wojsko Polskie na taką skalę nie zostało postawione w stan gotowości bojowej i w takim zakresie nie wykorzystywano go do pacyfikacji społeczeństwa. Według oficjalnych danych na Wybrzeżu zginęło łącznie 45 osób, a 1165 zostało rannych.

Mimo że na temat Grudnia '70 opublikowano już ponad 80 książek i broszur, nadal nie znamy odpowiedzi na wszystkie pytania. Najslabiej rozpoznana jest rola, jaką wówczas odegrali gospodarze Kremla. Jednak bez swobodnego dostępu do poradzieckich materiałów archiwalnych, przechowywanych obecnie w Rosji, na co trudno liczyć w przewidywalnej przyszłości, niełatwo będzie powiedzieć cokolwiek istotnego i nowego w tym zakresie.

Plonący budynek KW PZPR w Szczecinie, 17 XII 1970 r.







# Grudzień '70 poza Wybrzeżem

Sebastian Ligarski

*Revolta grudniowa z 1970 r. nie ograniczyła się do Wybrzeża. Początkowo odpowiedzią na ogłoszoną podwyżkę cen były strajki. Miały one różny zasięg i przebieg. W ciągu całego grudnia odnotowano poza Wybrzeżem 33 akcje strajkowe, „w których uczestniczyło około 12 500 osób” – pisano potem w raportach SB*



Strajki te początkowo miały na celu wywarcie presji na władzach PRL, aby te odwołały podwyżkę cen i poprawiły codzienny byt protestujących. Skoncentrowały się one praktycznie w trzech miastach: w Białymstoku (osiem), Warszawie i we Wrocławiu (po dziewięć). W wielu liczbach uczestniczących w nich osób wynosiła ponad 90 proc. wszystkich pracowników. Aktywiści partyjni najczęściej nie potrafili wytłumaczyć celu podwyżki ani przewidywanych jej skutków. Konieczne były spotkania z przedstawicielami władz powiatowych lub wojewódzkich.

Sytuacja zaostrzyła się po wiadomościach docierających do reszty kraju z Wybrzeża. Do protestów oraz starć z milicją i wojskiem doszło w kilku miastach (m.in. w Elblągu, Słupsku, Białymstoku, Krakowie, Bydgoszczy, Chorzowie i Olsztynie). Pojawiły się również ulotki („Precz z czerwonymi katami Gdańska”, „Śmierć mordercom robotników w Gdańsku”, „Precz z rządem ucisku. Niech żyją elementy w Gdańsku”, „Mordercy w rządzie”, „Wolność nie zna ceny – mordercy są w ORMO, UB i MO”,

„Mordercy precz”, „Niech żyje rok 1956”, „Dziewczęta!!! Jako przyszłe matki nie pozwólmy na to, aby w okresie pokoju ginęły pod gasienicami czołgów matki z dziećmi! Aby puszczano psy na lu-

dzi, którzy walczą o swoje prawa. Niech żyje prawdziwa wolność!”, „Patrioci powstańmy, bo na Pomorzu rzeź”, „Niech żyje antykomunistyczne Wybrzeże!”), a także napisy na murach (np. „MO równa się SS”, „Polacy do broni. Solidaryzujemy się z Gdańskiem”).

Do największych demonstracji – poza Trójmiastem i Szczecinem – doszło w Krakowie, Elblągu i Słupsku. W stolicy Małopolski 16 grudnia 1970 r. pojawiły się w akademikach ulotki wzywające do udziału w wiecu. „Wieczorem licząca 100 osób grupa młodzieży wznosiła w rejonie rynku okrzyki: »Niech żyje Gdańsk«, »Pomścimy Gdańsk«, »Przyłączcie się do nas«” – raportowali funkcjonariusze SB. Demonstrację zakończono po przybyciu Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej. 17 grudnia na rynku zebrało się od 600 do ponad 3 tys. osób, które wznosiły antykomunistyczne okrzyki oraz śpiewały... „Międzynarodówkę”. Podczas wielogodzinnej manifestacji usiłowano nawet wznosić barykady. Demonstrację rozproszyły

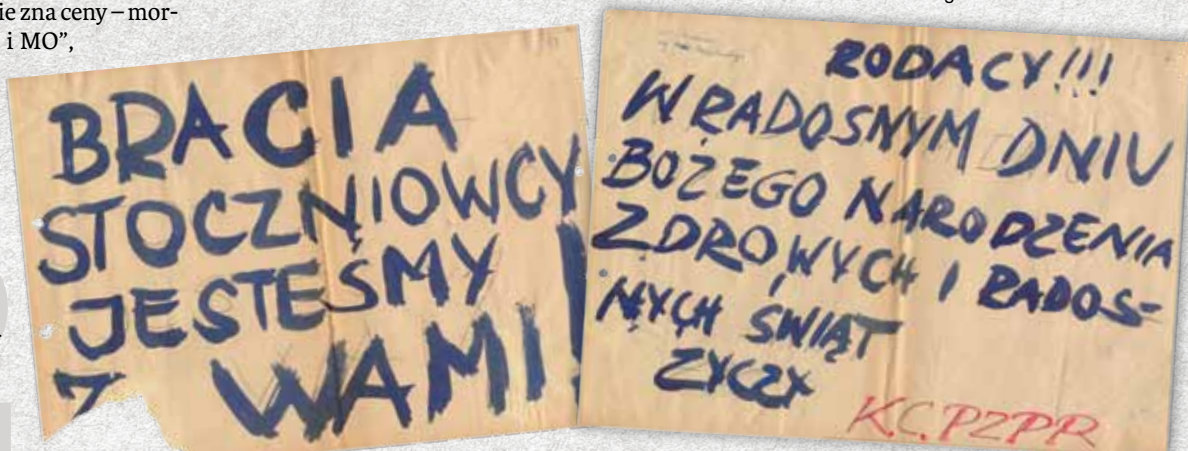
duże siły milicji i wojska. Zatrzymano 102 osoby. W celu uniknięcia kolejnych manifestacji ogłoszono wcześniejsze ferie oraz odcięto prąd i ogrzewanie w akademikach.

Do podobnych protestów doszło w Białymstoku 18 i 19 grudnia 1970 r. Podczas demonstracji siły „porządkowe” oddały strzały w powietrze. „W Olsztynie na dworcu PKP 18 grudnia pasażerowie jednego z pociągów wznosili antykomunistyczne okrzyki, na następnej stacji aresztowano 20 osób. Wieczorem 19 grudnia w Bydgoszczy grupy młodzieży wznosiły antykomunistyczne hasła” – pisano potem w raportach partyjnych.

Na Dolny Śląsk echa buntu na Wybrzeżu dotarły 15 grudnia. Do największych akcji strajkowych w solidarności z Wybrzeżem doszło we Wrocławiu. 17 grudnia w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego pracę przerwało 500 osób, w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego ok. 2 tys. W następnych dniach protestowano również w Aspie (200 osób) i Polarze (120). Do strajków doszło także w Bielawie, Dzierżoniowie, Górze Śląskiej, Świdnicy czy Wałbrzychu, a do demonstracji we Wrocławiu (17 i 18 grudnia). W Wałbrzychu 18 grudnia dwukrotnie młodzież uzbrojona w kije i kamienie starła się z jednostkami ZOMO.

Zmiany na szczytach władzy nie przyniosły uspokojenia sytuacji w kraju. W następnych tygodniach i miesiącach dochodziło do kolejnych strajków, gdyż rządzący nie cofnęli podwyżki cen. Ostatecznie jednak ugięli się pod naciskiem protestujących i 1 marca 1971 r. ją odwołali.

Odręcznie pisane plakaty i ulotki demonstrantów w grudniu 1970 r.





# Kłeska gdańskiego ZOMO

Radostaw Peterman

*Władze PRL, decydując o wprowadzeniu w grudniu 1970 r. drastycznych podwyżek cen, zdawały sobie sprawę, że może to spowodować wybuch niezadowolenia społecznego. Dlatego resort spraw wewnętrznych zorganizował specjalną akcję o kryptonimie „Jesień '70 dla – jak to określono – zapewnienia porządku i bezpieczeństwa publicznego w kraju”*

**W** stan pełnej gotowości postawiono wszystkich funkcjonariuszy resortu. Kierownictwo MSW uznało, że głównym filarem, który ma zapewnić spokój i bezpieczeństwo na ulicach, będą Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej, utworzone po poznańskim Czerwcu 1956, gdy stwierdzono, że wojsko i milicja nie są przygotowane do pacyfikowania dużych protestów ulicznych. Jednostki ZOMO z całego kraju skoszarowano od 12 do 30 grudnia 1970 r.

Obawy komunistycznych władz przed reakcjami społeczeństwa były słuszne. W Gdańsku do pierwszych demonstracji doszło już 14 grudnia i wtedy komendant wojewódzki MO w Gdańsku Roman Kolczyński skierował cały stan osobowy miejscowego ZOMO do rozproszenia demonstracji, a także zatrzymania tłumu zmierzającego w rejon Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Jednak 270 funkcjonariuszy ZOMO, mimo użycia gazów łzawiących, nie zatrzymało protestujących, których było być może nawet 10 tys. Dlatego zostali oni wsparci przez inne formacje milicyjne, w tym 500 słuchaczy słupskiej szkoły MO. Co więcej, ZOMO nie radziło sobie również w następnych dniach.

Z raportów sporządzonych po Grudniu '70 wynika, że w Gdańsku nie miało ono pojazdów z armatkami wodnymi, gazy łzawiące nie spełniały swych zadań, a kaski, okulary ochronne, tarcze i pałki się nie sprawdziły. Nic zatem dziwnego, że władze resortu postanowiły usprawnić działania ZOMO i zmodernizować ich sprzęt. I tak uczyniono. Tak zresztą skutecznie, że chińskie władze po wydarzeniach 4 czerwca 1989 r. na placu Tiananmen w Pekinie zwróciły się do Polski z prośbą o sprzedaż im środków bojowych używanych przez ZOMO. ■



SZCZECIŃSKIE  
GRUDNIE  
1956  
1970  
1981  
PAMIĘTAMY!



# Czarny czwartek w Szczecinie oczami władz

Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak

*Od 14 do 21 grudnia 1970 r.  
nagrano kilkadziesiąt godzin  
rozmów prowadzonych  
w MSW w gabinecie  
kierownika sztabu akcji  
„Jesień '70”, mającej na  
celu zapewnienie porządku  
publicznego w trakcie  
realizacji podwyżki cen*



FOT. ZE ZBIORÓW IPN SZCZECIN

**T**e bezcenne nagrania dokumentują stan wiedzy władz PRL i proces podejmowania decyzji, które zapadały na najwyższych szczeblach władzy. Pokazują też panujący bałagan, chaos kompetencyjny, spory, strach, niemoc, ale i bezwzględność wobec protestujących. Poniżej fragment rozmowy między Zdzisławem Żandarowskim a Stanisławem Kanią dotyczący rewolty 17 grudnia 1970 r. w Szczecinie.

**Zdzisław Żandarowski** (zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, redaktor naczelny „Życia Partii”): Halo? **Stanisław Kania** (sekretarz KC PZPR nadzorujący m.in. aparat bezpieczeństwa): Tak, Zdzisiu. Jak bieżąca sytuacja w Szczecinie?

**Z.Ż.:** Z jakiego czasu masz ostatnie wieści? **S.K.:** No z czasu, jak się zapaliła komenda. **Z.Ż.:** Aha. No więc proszę cię tak, tam są dwa budynki komendy w Szczecinie. Jeden blisko K[omitetu] W[ojewódzkiego], drugi trochę dalej, ale na tej samej ulicy. Więc ten drugi, tam są takie gospodarstwo jednostki. Mówią nam, że już został opuszczony przez ludzi i płonie. Z tym że mieliśmy z tego budynku telefon, trochę wcześniej, że jest tam 14 ludzi.

**S.K.:** Rozumiem.

**Z.Ż.:** W tym budynku. Szczecin, bo rozmawialiśmy z [niesłyszalne] potem z [Romualdem] Głowackim [zastępcą komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie – S.L., G.M.], broni używać nie chcą. Mówią, jak się będą do tego głównego budynku wdzierać, to już wtedy użyją, ale rozmawiałem minut pięć temu z Ruskim, bo tam i więzienie niedaleko jest, no więc więziennictwo użyło broni, w porozumieniu z nimi, tam z tym sztabem. No bo im się wdzielali do więzienia. No więc skutków, mówią, że chyba są ranni, a czy zabici, to nie umiał powiedzieć. No i że po tym cofną się ten tłum tam od więzienia. No mamy również wiadomość, że i prokuratura się pali w Szczecinie też. Tak że KW spalone, prokuratura się pali i ten jeden budynek i związki zawodowe. [...] No więc co do tego, proszę cię, tak. W Szczecinie to oni tak, środków tych chemicznych im zabrakło, więc oni faktycznie siedzą i patrzą, jak na nich tam rzucają te kamienie, tam jakieś łódzie, takie na tym, bo tam plac jest taki, łódzie, proszę cię, tymi łódkami tam w bramy, wiesz, jak to taranem walą, proszę cię, i tak

dalej. No więc oni już są pod wrażeniem, że niedługo będą musieli tam opuszczać albo strzelać.

**S.K.:** Wojsko dojechało tam?

**Z.Ż.:** Więc wojska jest ze 200 sztuk w budynku.

**S.K.:** Nie, ale chodzi mi o te transportery?

**Z.Ż.:** No więc to mówię o wojsku. Więc wojska jest tam 200, jak mówią, sztuk w tym. Przyjechało tam ileś transporterów, proszę cię, wtedy tłum się odsunął. Transportery przyjechały, tłum się zamknął na nowo. Z tym że mamy takie niepotwierdzone wiadomości, że tam coś spalony jeden chyba już jest ten, transporter, a główne siły, bo to był jakiś mały oddział, główne siły wojska, jak nas tutaj informują, jeszcze tam na ten teren nie dotarli, na teren tam gdzie komenda. No poleciały tam z Poznania helikoptery. Są w tej chwili jakieś 50 minut w drodze. Polecą do Goleniowa, z Goleniowa naładują tych środków i będą z powietrza rzucać tam, bo tam jest olbrzymi tłum, mówią „morze”. Jak tu do nas dzwonią, to słychać to wycie, te krzyki, proszę cię. Tam szyby powybijane, to wszystko z ulicy leci do mikrofonu i słychać to wszystko. To taki mamy tutaj, proszę cię...



# Unikatorowe nagranie

Robert Chrzanowski

*Zapis dokonany przez Wojciecha Jankowskiego, dziennikarza Ośrodka TVP w Gdańsku, rankiem 17 grudnia stanowi jedno z najcenniejszych źródeł dotyczących Grudnia '70.*



**W** czerwcu 2017 r. Sąd Okręgowy w Gdańsku przekazał do zasobu Oddziałowego Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej akta procesu o sprawstwo kierownicze masakry robotników w grudniu 1970 r., zwanego „procesem Kociołka”. Są to niezwykle cenne źródła do badań nad rewoltą grudniową – zawierają zeznania tysięcy świadków wydarzeń, protokoły przesłuchania podejrzanych, dokumentację eksperymentów procesowych. Do akt dołączone są materiały z 1970 r.: protokoły sekcji zwłok ofiar, wykazy zatrzymanych, meldunki MO, notatki prokuratorskie, fotografie.

W jednym z tomów znajduje się relacja Wojciecha Jankowskiego (1927–2010) „7 dni”. Ten dziennikarz Ośrodka TVP w Gdańsku w grudniu 1970 r. dokumentował wydarzenia rozgrywające się na ulicach Gdańska i Gdyni. Materiały, które zebrał, zostały wykorzystane 20 lat później w filmie „Grudniowe taśmy”. Jego relacja jest niezwykle cenna, gdyż miał możliwość zetknięcia się z obiema stro-

Taśma magnetofonowa z 14-minutowym nagraniem zarejestrowanym 17 grudnia w okolicy przystanku Gdynia-Stocznia trafiła w lutym 2017 r. do zasobu Archiwum IPN

nami – demonstrującymi robotnikami oraz milicjantami i żołnierzami.

17 grudnia rano Jankowski – wraz ze swoim operatorem dźwięku – znalazł się w rejonie wiaduktu przy przystanku Gdynia-Stocznia. Jak wspominał: „Dojeżdżając do placu Konstytucji, usłyszeliśmy pierwsze serie strzałów broni automatycznej, a także nieczytelne z tej odległości dźwięki gigantofonów. Samochód postawiliśmy w bocznej ulicy i wyruszyliśmy w kierunku stoczni. Już na kilkaset metrów od wiaduktu Włodek uruchomił magnetofon. [...] Nadjechała pierwsza karetka pogotowia. Od wiaduktu dzieliło nas około 200 metrów. Przed nami zobaczyliśmy przelatujące kolorowe pociski – jednocześnie usłyszeliśmy strzały. Podbiegliśmy do betonowego płotu. Włodek nadal nagrywał. Było jeszcze za ciemno na zdjęcia. [...] Przyciągnąłem do siebie Włodka.

Na wpół stojąc, wyciągał rękę z mikrofonem. [...] Szybko przebiegliśmy przez nasyp – za perony. Dużymi grupami stali tu robotnicy. Większość z nich młodzi. Otoczyli i nas. Wrogi nieprzychylny tłum. Zaczęli gadać jeden przez drugiego. Włodek nagrywał. Ja próbowałem dyskutować. Pogodziła nas następna seria pocisków”.

Również w archiwistycie zdarzają się niezwykle zbiegi okoliczności. Parę miesięcy przed przejściem akt sądowych w lutym 2017 r. do zasobu Archiwum IPN w Gdańsku trafiła podarowana przez anonimową osobę stara taśma magnetofonowa. Zawiera ona nieco ponad 14 min nagrania, o którym Wojciech Jankowski wspomina w swej relacji. Można na nim usłyszeć nadawane przez gigantofony ogłoszenia o zawieszeniu pracy w stoczni, a także komunikaty o wstrzymaniu ruchu pociągów, w tle rozlegają się strzały, a nawet eksplozje (być może wystrzał z czołgu, o którym wspominają relacje i meldunki), słysząc też uderzenia kamieni. Jednak najważniejsze są pełne emocji wypowiedzi robotników komentujących na bieżąco wydarzenia, których stali się uczestnikami. Przebiega z nich ogromne wzburzenie (nie szczędzą obelg pod adresem milicji i wojska), pretensje do prasy i telewizji, że nie przekazują prawdy, żal na ciężkie warunki pracy oraz brutalną odpowiedź na pokojowy dotychczas protest robotniczy: „Z Niemcami się bratają, a do nas czołgi wysyłają! – A do Polaków strzelają! – Płakać się chce, jak morderców widzimy! – Prasa tendencyjna jest, tendencyjna jest prasa! – Tak ciężko, krwawo się zapracowaliśmy. Na uzbrojenie dajemy tyle milionów, i to są nasze pieniądze, które my na to ciężko zapracowaliśmy! A dzisiaj ta broń jest użyta na nas! Wstyd! Tak robi Polska Ludowa?! – Chleba się weźmie z margaryną i smalcem i ten chłop zasuwa dwanaście godzin, człowieku kochany, za co? Za co, bo nas nie stać, a dziecku to ja kupię bułkę, to mu musi starczyć do dwunastej, aż w przedszkolu obiad dostanie!”.

Zapis dokonany przez Jankowskiego rankiem 17 grudnia stanowi jedno z najcenniejszych źródeł dotyczących Grudnia 1970, gdyż ukazuje uczucia i myśli uczestników rewolty robotniczej, które nie zdążyły ulec zatartciu z powodu upływu czasu ani nie zostały zniekształcone w wyniku konfrontacji z innymi relacjami.



# Nocne pogrzeby ofiar Grudnia '70

— **Paweł Miedziński** —

*Pacyfikacja grudniowego buntu na ulicach  
Szczecina nie skończyła się w momencie  
użycia broni przez milicję i wojsko. Stosunek  
władz do ofiar – a dokładniej ofiar i ich rodzin  
– wymownie obrazuje kwestia pogrzebów  
zabitych w tamtych dniach*

**17** grudnia 1970 r. Zbigniew Semczyszyn miał iść z matką na zakupy, ale niecodzienne wydarzenia, które działy się kilka ulic dalej, niezwykle pociągały 23-latkę. Chciał zobaczyć, jak pali się „dom partii”. Nie wrócił na noc. Rano matka zaczęła go szukać. Najpierw w jego pracy, potem wśród znajomych. 22 grudnia udała się na III Komisariat Milicji Obywatelskiej, aby zgłosić zaginięcie syna. Poproszono ją o zdjęcie, rysopis i opisanie, w co był ubrany. Obiecano, że milicja będzie szukać jej syna, mimo że kobieta zapytała wprost, czy nie wiedzą, czy żyje, czy też został zabity. Następnego dnia jedna z jej koleżanek, której mąż był funkcjonariuszem, poleciła jej, aby pojechała do Komendy Wojewódzkiej MO. Udała się tam wraz z mężem oraz jedną z córek. Tam byli zbywani. Dopiero gdy jej mąż zaczął wymyślać milicjantom od zbrodniarzy, przyniesiono albumy z fotografiami zwłok. W pierwszym z nich na drugiej stronie rozpoznali na zdjęciu Zbigniewa. Gdy minął pierwszy szok, rodzina zapytała o ciało, aby móc przygotować pogrzeb. Oficer napisał na kartce kontakt do pracownika cmentarza i powiedział, że tam się wszystkiego dowiedzą. Sądził, że znajdują ciało w kostnicy. Poinformowano ich jednak, że zwłoki syna pochowano nocą z 22 na 23 grudnia.

Wskazano też miejsce, gdzie znajdował się grób. Grabarz okazał się dawnym znajomym rodziny. Zapewnił, że w grobie naprawdę leży ich syn. Matce te wyjaśnienia nie dawały spokoju. Zdecydowali się ekshumować ciało. Nielegalnie. W tajemnicy. W styczniu 1971 r. nocą koledzy zabitego po kryjomu odkopali trumnę. Otworzono wieko. Tego widoku matka nie była w stanie wytrzymać. Odciągnięto ją od wydobytej trumny. Identyfikacji podjęła się siostra zabitego. W jednej ręce trzymała fotografię brata, w drugiej rękawiczkę. Kiedy spojrzała na twarz ofiary, również wpadła w histerię. Aby zagłuszyć płacz, włożono jej tę rękawiczkę w usta. Potem zakopano trumnę, a każdy w odstępach czasowych skrycie opuścił cmentarz w innym kierunku. Nad ranem w mieszkaniu pojawili się funkcjonariusze. Powiedzieli, że nocą grób został rozkopany. Matka zabitego



Pogrzeb jednej z ofiar

przyznała, że to zrobiła. Została wezwana na komendę. Nie stała się. Później jeszcze kilkakrotnie u Semczyszynów pojawiali się śledczy. Żądali nazwisk osób pomagających w ekshumacji. Nie otrzymali ich.

Nocne pogrzeby były organizowane przez Służbę Bezpieczeństwa. Jak to określono: „Jeździli nocą do wytypowanych rodzin, składając kondolencje i proponując udział w pogrzebie”. Rodziny, które akurat były w domu, przywożono na cmentarz. Tam, w świetle reflektorów samochodów ciężarowych, w otoczeniu milicjantów z długą bronią, grabarze chowali w uprzednio przyszykowanych grobach kolejne ciała. Dochodziło do pomyłek, otwierano kolejne trumny, aby odnaleźć właściwą osobę. Nie wszystkie ciała były ubrane. W ostatniej drodze brał udział starszy wiekiem ksiądz. Wbrew późniejszym mitom nie był to przebrany funkcjonariusz, ale kapłan z kościoła garnizonowego. Ostatni pogrzeb zakończył się ok. piątej rano. W ramach zacierania śladów na grobach ofiar Grudnia '70 umieszczano tabliczki z fałszywą datą śmierci.

Wszystkie te działania odniosły jednak skutek odwrotny do zamierzonego. W powszechnej opinii liczba ofiar grudniowej rewolty sięgała setek, a może tysięcy zabitych. 18 stycznia 1971 r. Prokuratura Wojewódzka opublikowała komunikat z oficjalną listą ofiar z podaniem adresów zamieszkania, co miało ją uwiarygadniać. I choć paradoksalnie jego treść była prawdziwa, to niczego nie zmieniło. Napisano w nim również, że „pogrzeb odbył się na koszt Skarbu Państwa z udziałem rodzin osób zmarłych”, a „rodziny zmarłych otoczone zostały wszechstronną opieką i pomocą materialną władz państwowych”.



# Wolny świat wobec Grudnia '70

Tytus  
Jaskułowski

Znajomość faktografii była skromna. Nie mogło być inaczej z uwagi na blokadę informacyjną Wybrzeża, ograniczoną liczbę zachodnich konsulatów, np. w Szczecinie, tudzież brak kontaktu z nimi. Obok powielania oficjalnych komunikatów, np. Radia Wolna Europa, prasy z państw socjalistycznych, starano się – przy pomocy pracowników służb specjalnych NATO – przepytywać marynarzy ze statków cumujących w portach Wybrzeża albo indagować osoby wyjeżdżające z PRL. To samo robiono w środowiskach polskich emigrantów. Niemniej jednak nawet takie instytucje jak Departament Obrony USA przyznawały się do braku zweryfikowanych informacji o przebiegu wydarzeń.

Formalnie uznawano, że do rozpoczęcia protestów doszło 14 grudnia. Głównym instrumentarium sił bezpieczeństwa pacyfikujących demonstracje miały być... armatki wodne. Szczecin w doniesieniach sygnalizowany był dopiero dzień później. Potrafiło jednakże w jego kontekście używać takich słów jak „powstańcy”, co dość radykalnie zmieniało optykę relacjonowanych zdarzeń. Tego typu zwrot jednak nie dziwił, gdy pamięta się o tym, że nawet zagraniczne rezydentury MSW czerpały z radia wiedzę o sytuacji w Polsce, a przepytywani marynarze nie zawsze mieli szansę opuszczenia terenów portowych Trójmiasta. Bez komentarza warto pozostawić także tezę z francuskich źródeł o rzekomym dobrowolnym odejściu Władysława Gomułki. Bardzo szybko uznano jednak, że władze kontrolują sytuację, niezależnie od gwałtowności starć.

Informacje gromadzone w trakcie przesilenia to nic innego jak zbiór plotek. Raportowano o demonstracjach gospodyń domowych w Szczecinie, ciężkich walkach w Sopocie. W dokumentach dyplomatycznych pojawia się przekonanie o celowym użyciu broni przez władze i ekonomicznym charakterze protestów.

Opis międzynarodowego odbioru wydarzeń Grudnia '70 odnosi się do odpowiedzi na trzy pytania: skąd, głównie w Europie Zachodniej, czerpano informacje, co wiedziano, a także jaki wpływ miała uzyskana wiedza na decyzje polityczne



Wywołały go podwyżki, zaopatrzenie – określone mianem „najgorszego od czasów stalinizmu”, ale też, zdaniem amerykańskich dyplomatów, obniżki płac, wzrost przewidywanych norm pracy (np. w stoczniach szczecińskich) czy nowe niekorzystne umowy handlowe z ZSRR. Istotne było również to, że mieszkańcy Wybrzeża mieli łatwiejszy kontakt z cudzoziemcami aniżeli Polacy w innych rejonach kraju. Mogło to ułatwić wybuch protestów, ale zarazem ograniczyć ich zasięg.

Kwestię sensu podwyżek oraz pytanie o świadomość władz co do ewentualnej gwałtownej reakcji na nie tłumaczono tym, że gdyby ich nie ogłoszono w grudniu, to ich późniejsze wprowadzenie spowodowałoby jeszcze większe turbulencje. Równie istotny miał być konflikt o władzę pomiędzy Edwardem Gierkiem, Mieczysławem Moczałem a Gomułką.

Pomimo ofiar śmiertelnych – szacowanych przez źródła brytyjskie nawet na 300 osób – Grudzień '70 nie zmienił zbyt wiele wstrzemięźliwej reakcji państw NATO na sytuację w Polsce. Dowodem

tego było np. incydentalne miejsce PRL chociażby w informacjach dziennych CIA dla prezydenta USA z grudnia 1970 r. Przed wybuchem protestów Polska i RFN zawarły traktat normalizacyjny. Oba główne bloki militarne ówczesnego świata – NATO i Układ Warszawski – wchodziły w fazę odprężenia kontaktów. Dla Zachodu ważny był nie tyle robotniczy zryw, ile stabilność nowych władz PZPR (pod kierownictwem Gierka) i ich konsekwencja w realizacji procesu odprężenia. Tezy te uzupełniały dane wywiadowcze. I tak w trakcie przesilenia grudniowego Pentagon nie informował o zauważeniu zmian w dyslokacji jednostek Armii Radzieckiej, co przesądzało o ograniczeniu reakcji dyplomatycznych. Nie oczekiwano liberalizacji systemu politycznego PRL ani tym bardziej wyjaśnienia rzeczywistego przebiegu zajść przez władze. Ważne było to, że uznawano Edwarda Gierka za pragmatyka, z którym będzie można się porozumieć. Romantyzm protestu po raz kolejny przegrał zatem z twardymi realiami polityki światowej.



# Pogrudniowe protesty

Grzegorz Majchrzak

*Po Grudniu '70 doszło do kolejnej dużej fali protestów, zresztą większej niż w ostatnim miesiącu 1970 r.*



Na pierwszym planie Edmund Bałuka, przewodca strajku ze stycznia 1971 r., za nim Edward Gierek, Stocznia Szczecińska, 24/25 I 1971 r.

FOT. MACIEJ JASIEK, ZE ZBIORÓW IPN

**W** styczniu 1971 r. „przerwy w pracy” – jak określały władze PRL strajki – odbywały się w 60 zakładach pracy, miesiąc później już w 101, w marcu w 44, w kwietniu 16 i w maju w 9. Te dane są zresztą niepełne, zaniżone. Wzięło w nich udział – wedle szacunków Służby Bezpieczeństwa – 127 184 osoby z grona 562 158 ogółem zatrudnionych w objętych protestami zakładach. Geografia tych protestów zmieniała się. W styczniu najczęściej przedsiębiorstw przerwało pracę w woj. gdańskim (według szacunków SB – 12), bydgoskim (9) i szczecińskim (8), w lutym strajkowało głównie miasto Łódź (38) oraz woj. łódzkie (19), a także woj. warszawskie (10), a w marcu ponownie łódzkie (7) i Łódź (6) oraz woj. koszalińskie (5). Fala strajkowa opadła wyraźnie w kwietniu i maju 1971 r. W tym pierwszym miesiącu strajkowało w całym kraju 16 zakładów (z czego prawie co trzeci – 5 – w woj. zielonogórskim),

a drugim już tylko 9 – w tym 3 w woj. poznańskim.

Strajki te były bacznie obserwowane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa – czego efektem były raporty bieżące, ogólne zestawienia oraz szczegółowe analizy. To łącznie kilka tysięcy stron z informacjami o przyczynach protestów, z danymi (w tym biograficznymi) ich przywódców czy osób najbardziej w ich trakcie aktywnych, zgłaszane postulaty i sposób ich załatwienia, a także informacje o represjach. Funkcjonariusze SB „ustalili” 782 inspiratorów protestów z pierwszego półrocza 1971 r., spośród których 157 (czyli ponad 20 proc.) było członkami PZPR. W MSW oszacowano również liczbę utraconych w wyniku protestów roboczo-godzin (2 256 226) oraz spowodowane nimi straty finansowe (187 211 873 zł).

Jeśli chodzi o postulaty, to w styczniu 1971 r. do najważniejszych – szczególnie w przypadku Gdańska, Elbląga czy

Szczecina – należały: zrealizowanie postulatów z grudnia 1970 r., wyciągnięcie wniosków personalnych wobec winnych Grudnia '70 czy żądanie ogłoszenia listy zabitych. Chyba jednak najczęstszymi były podniesienie płac oraz cofnięcie podwyżek z grudnia 1970 r. Z kolei powodami strajków łódzkich – według Służby Bezpieczeństwa – były: grudniowa podwyżka cen, „zmiany norm roboczych, przy jednoczesnym braku wzrostów zarobków”, czyli realna obniżka zarobków na początku 1971 r. w stosunku do tych z końca 1970 r., „liczne niedociągnięcia administracyjne” w zakresie spraw socjalnych, „niedowład adm[inistracyjno]-organizacyjny” kierownictw zakładów pracy „w rozwiązywaniu palących potrzeb załóg robotniczych”, „przewlekłe” nieprzestrzeganie przez dyrekcje przepisów BHP, a także „solidaryzowanie się z innymi zakładami”. Ewidentnie zatem te protesty miały podłoże ekonomiczne i socjalne.

W woj. łódzkim strajkował co trzeci zatrudniony, a w samej Łodzi już niemal co drugi. Władze PRL były więc zmuszone podjąć z nimi rozmowy, a także wycofać się z grudniowych podwyżek. Postanowiły również doinwestować to zaniedbane miasto, a na inwestycje przemysłowe i komunalne w Łodzi w latach 1971–1975 zamierzano przeznaczyć blisko 36 mld zł.

Jednak protesty z początku 1971 r. to nie tylko strajki, lecz również ulotki, anonimowe wiersze, „wrogie napisy”. Rzadziej dochodziło do manifestacji ulicznych, choć np. 15 lutego w Łodzi miały miejsce starcia, kiedy grupa kilkuset (od 700 do 1 tys. osób) zgromadziła się pod Zakładami Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego, zaczęła zatrzymywać pojazdy i blokować pobliskie ulice. Funkcjonariusze MO zatrzymali 30 osób. W tym przypadku iskrą była pogłoska o przymiarkach władz do wyłączenia ogrzewania. Z kolei kilkanaście tygodni później (1 maja) w Gdańsku i Szczecinie doszło do oddania hołdu ofiarom Grudnia '70 podczas oficjalnych pochodów pierwszomajowych, i to przed trybuną honorową.